

Edmund Mazur

Adwokat Jadwiga Siemion (1925–2004)

Palestra 50/1-2(565-566), 317-320

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Adw. Jadwiga Siemion (1925–2004)

Ze smutkiem obserwuję, jak odchodzi pokolenie Kolumbów. Ostatnio, w jednym miesiącu pożegnałem 3 osoby i jestem przygotowany codziennie na wiadomość o podobnym zdarzeniu. Wiem, że to nieuchronne i mnie też spotka, ale na duszy hadko.

Jedną z tych, która odeszła była koleżanka adv. Jadwiga Siemionowa, z którą przepracowałem w Zespole Adwokackim nr 15 w Warszawie przy ul. Wilczej 60 ponad 40 lat. Urzędowaliśmy w tym samym pokoju przy sąsiednich biurkach. Miałem przyjemność obserwować Ją od aplikacji adwokackiej aż do mojego wyjścia z Zespołu w roku 1995. Dzieliłem z Nią wszystkie radości i smutki zespołu, powodzenia i porażki. Wielokrotnie występowaliśmy razem w jednym procesie po jednej stronie, ale zdarzało się, że i po przeciwnych stronach. Mogę więc powiedzieć, że od strony zawodowej znaliśmy się dobrze.



Jadwiga – jak Ją nazywałem, bo byliśmy po imieniu – urodziła się 28 czerwca 1925 roku w Hrubieszowie jako córka Marcelego i Janiny z domu Kosz w rodzinie pracowników leśnych. Do wojny ukończyła szkołę podstawową. Wojna wszystko zburzyła, rodzina musiała się przeprowadzić do Świdnika, gdzie zamieszkała na stałe. Jak wszystkie dzieci, szybko musiała podjąć pracę w leśnictwie, a jednocześnie uczyła się na tajnych kompletach. Szczęśliwie przeżyła wojnę, po czym w latach 1946/47 podjęła studia na Wydziale Prawa Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie, który ukończyła w roku 1950/51, uzyskując dyplom magistra. Na studiach aktywnie brała udział w życiu kulturalnym studentów, m.in. jako recytatorka „Zespołu żywego słowa”. Na tymże wydziale studiował też Wojciech Siemion, ale po trzecim roku porwała Go Warszawa jako aktora filmowego i teatralnego. Nie przeszkodziło to młodemu w zawarciu małżeństwa, które trwało szczęśliwie aż do końca Jej dni. Urodziła syna Tomasza Krzysztofa, i doczekała się dwojga wnucząt.

Razem z mężem przeniosła się do Warszawy i wstąpiła na aplikację sądową dnia 1 grudnia 1951 r. w Sądzie Powiatowym w Warszawie. Aplikowała do 31 maja 1952 r., po czym na własną prośbę została zwolniona. Jak opowiadała, aplikacja sądowa rozczarowała Ją, a ponadto trudno było ją pogodzić z obowiązkami rodzinnymi. Nie zrezygnowała jednak z pracy prawniczej i zaczęła ubiegać się o aplikację adwokacką. Po kilkakrotnych staraniach została wpisana na listę aplikantów adwo-

kackich w Warszawie dnia 13 maja 1954 r., ślubowanie złożyła 21 grudnia 1954 r. i od 1 stycznia 1955 rozpoczęła aplikację adwokacką w Zespole Adwokackim nr 15 w Warszawie. Patronami Jej byli adwokaci Julian Baluta, Władysław Doleżał, Alfred Samoliński, Jacek Grębecki i Waław Fijałkowski. Pod ich kierunkiem musiała praktycznie opanować poszczególne dziedziny prawa. Jednocześnie za zgodą patrona zastępowała adwokatów w procesach jako substytut. Zdarzało się też, że z własnej inicjatywy, lub na życzenie kierownika Baluty, inny członek zespołu wprowadzał aplikanta w tajniki ciekawej sprawy. Spotkało to i mnie. Miałem wprowadzić Ją w sprawy procesów emerytalnych, bo akurat kilka z nich wówczas prowadziłem. Pamiętam, że razem udaliśmy się do ZUS, aby przejrzeć akta rentowe sprawy. Pokazałem Jej, jak czytać akta rentowe, co jest ważne i na co należy zwracać uwagę, a następnie poprosiłem, aby napisała skargę na decyzję odmowną. Była jeszcze ze mną bodaj na dwóch rozprawach z tej dziedziny i na tym moja nauka skończyła się. Podczas aplikacji była miła, uczynna i skromna. Umiała słuchać, co zaraz zauważyłem, a co u adwokatów nieczęsto się spotyka. Mąż oraz osoby z Nią zaprzyjaźnione nazywali Ją „Piwka”, a to od piwnego koloru oczu – nazwał ją tak mąż Wojciech.

Po trzech latach aplikacji pomyślnie zdała dnia 19 grudnia 1957 r. egzamin adwokacki i 16 stycznia 1958 r. została formalnie wpisana na listę adwokatów w Warszawie. Zespół Adwokacki jednomyślnie przyjął Ją do swego grona i od 6 czerwca 1959 r. rozpoczęła pracę jako adwokat w naszym zespole, w którym wykonywała zawód do 31 lipca 1995 r., a po tej dacie w prywatnej kancelarii, która mieściła się w lokalu tego samego Zespołu Adwokackiego. Tak więc można przyjąć, że kontakt z kolegami trwał do ostatniej chwili i zawód adwokata wykonywała przez 50 lat, łącznie z aplikacją adwokacką.

W trakcie pracy w Zespole nawiązały się przyjacielskie stosunki. Z konieczności bowiem każdy adwokat musiał współpracować z kimś, aby móc udzielić substytucji. Jadwiga współpracowała najdłużej z adw. Doleżałem, Balutą i Laskowskim. Przyjmowali w tych samych dniach i godzinach, a ponadto rozumieli się i lubili.

Rozpoczęła od spraw karnych, bo tych wówczas było najwięcej, ale specjalizowała się w sprawach cywilnych i rodzinnych. W ostatnich latach właściwie tylko takie przyjmowała. Pamiętam, iż w pewnym okresie prowadziła razem z adw. Doleżałem kilka spraw zmiany płci. Były to zupełnie nowe zagadnienia, ciekawe prawnie i socjologicznie. Wzajemnie się zastępowali, a po śmierci Władysława Doleżała objęła je wszystkie Jadwiga. Był zwyczaj w Zespole, że co jakiś czas na zebraniu omawialiśmy ciekawsze sprawy sądowe i orzecznictwo. Na jednym z takich zebrań adw. Doleżał i Jadwiga referowali nam właśnie te procesy zmiany płci, orzecznictwo polskie i zagraniczne oraz stanowisko naukowców. Po każdym takim zebraniu koledzy porozbijani na mniejsze grupki zwykle łądowali w kawiarni lub restauracji, a zdarzało się że i w prywatnych mieszkaniach, gdzie przy kawie, i nie tylko, kończono wieczór.

Na jednym z takich spotkań siedziałem obok Jadwigi i rozmawialiśmy o jakiejś roli teatralnej męża, którego oglądałem kilka dni wcześniej w STS-ie. Z rozmowy

wynikało, że lubi bardzo poezję Gałczyńskiego, Leśmiana i Słowackiego. Wraziłem zdumienie takim zestawieniem, bo wydawało mi się, że Słowacki nie przystaje do tych autorów. Na to Jadwiga zaoponowała i oświadczyła, że łączy ich wszystkich temperatura uczuć. Rzeczywiście, w tej płaszczyźnie jest pokrewieństwo. Z rozmowy wynikało, że Jadwiga jest znawczynią zarówno poezji, jak i sztuk plastycznych. Zaimponowała mi, ale rozgrzeszyłem się uświadamiając sobie, że przecież obcowała ze sztuką na co dzień dzięki mężowi i jego przyjaciółom. To prawda, ale aby z tego skorzystać, trzeba mieć w sobie tę ciekawość świata i przeżyć. Ona ją miała. Zawsze zresztą podejrzewałem, że Jadwiga za spokojnym, uważnym spojrzeniem i zdolnością do słuchania była wulkanem temperamentu, umiejętnie trzymanego na wodzy. Czy tak było – nie wiem, ale przecież każda kobieta jest pewną zagadką, którą się rozwiązuje całe życie i rzadko kiedy i nielicznym udaje się ją rozwiązać.

Na 10-lecie Zespołu Adwokackiego urządziliśmy skromną uroczystość w klubie adwokackim. Poprosiliśmy Jadwigę, aby przyszła z mężem, słusznie mniemając, że uświetni nasze spotkanie występem artystycznym. Rzeczywiście, po namowach wygłosił parę wierszy Gałczyńskiego. Na mnie największe wrażenie wywarł wiersz „Inge Bartsch”. Znałem ten utwór, ale dopiero po tym wykonaniu odkryłem jego urok i melodykę. Korzystałem też pewnego razu z biletu na sztukę z Jej mężem, kiedy nie mogłem nabyć biletu w kasie, z uwagi na duże powodzenie sztuki, a zależało mi na tym spektaklu właśnie tego dnia. Przypuszczam, że nie tylko ja zwracałem się z taką prośbą. Z opowiadania wiem też, że Jadwiga była pośrednią „sprawczynią” sztuki Jareckiego i Osieckiej „Oskarżeni”, granej w STS bodajże w latach 1960–1965. Ona właśnie oprowadzała autorów po sądach, sprowadzała ich na sale sądowe na ciekawsze procesy, odkrywała tajniki wymiaru sprawiedliwości. Robiła to dobrze, bo autorzy przełożyli to na język artystyczny doskonale, o czym świadczy 5-letnia obecność na afiszu.

W pewnym okresie małżonkowie Siemionowie weszli w posiadanie dworu w Petrykozach. Odbudowali go i urządzili oraz udostępniłi okolicznym mieszkańcom i zwiedzającym. Ponieważ często przebywałem w Grzegorzewicach, a Petrykozy są blisko – jeżeli pamiętam około 6 km, na zaproszenie Jadwigi zwiedzałem ten dwór w okresie jego restaurowania oraz już po urządzeniu i oddaniu do użytku. Zachwycałem się bogatym zbiorem świątków oraz malarstwa współczesnego. Całe pomieszczenie jest pięknie urządzone w stylu wyszukany, niepowtarzalny, podporządkowany sztuce jako przejawowi ludzkiego piękna. Nie dziwi mnie, że siedziba ta została w konsekwencji ośrodkiem kulturalnym najbliższych okolic. Wiele pracy i starań oraz smaku włożyła tam Jadwiga. Widziałem, że była dumna z tej siedziby i oprowadzała nas z przyjemnością, udzielając wyjaśnień i ubarwiając wiele eksponatów barwnymi opowieściami o ich twórcach i okolicznościach wejścia w posiadanie.

Jadwiga była uczynna i nie umiała odmówić osobie proszącej. Wkrótce więc cała okolica Petrykoz korzystała z porad prawnych Jadwigi, a i wiele spraw sądowych i administracyjnych musiała prowadzić. Niektóre przekazywała kolegom w zespole,

jeżeli zachodziły kolizje lub inne niezręczne sytuacje. Sam prowadziłem też jedną ze spraw rodzinnych na Jej prośbę. Po pewnym czasie Petrykozy stały się faktycznym ośrodkiem kulturalnym, skupiającym artystów, twórców i działaczy kulturalnych. Powstała nieformalna Unia Wysoczyzny Rawskiej, w której rej wodziło małżeństwo Siemionów. Szkoły, ośrodki kultury, biblioteki, urzędy gminne korzystały szczerze z tej pomocy.

Wdzięczność i pamięć można było zaobserwować podczas uroczystości pogrzebowych. Przy licznym udziale animatorów i twórców kultury, nauczycielstwa i okolicznych mieszkańców, w asyście sześciu pocztów sztandarowych żegnaliśmy zmarłą dnia 17 listopada 2004 r. adw. Jadwigę Siemion. Pogrzeb odbył się dnia 21 listopada 2004 r. na cmentarzu w Osuchowie koło Mszczonowa. Po uroczystej mszy pożegnali Ją mąż i syn oraz bliscy i dalsi znajomi, koledzy i przyjaciele. Mąż pożegnał Ją recytacją wiersza Gałczyńskiego „Na śmierć Esteriny” – zabrzmiało to przejmująco. Piękne przemówienia wygłosili koledzy z Warszawskiej Rady Adwokackiej oraz z Zespołu Adwokackiego, kierownik miejscowej szkoły i przedstawiciel mieszkańców. Spoczęła na pięknym, wiejskim cmentarzu, położonym w lesie na polanie, w otoczeniu świerków i drzew, które tego dnia były obsypane śniegiem i szronem. Była to piękna sceneria przygotowana przez przyrodę.

Żegnaj, Piwko – tak nazywali Cię w rodzinie i najbliżsi przyjaciele. Nie umarłaś, bo żyjesz w naszej pamięci.

Edmund Mazur